

**22 lutego lotnisko Okęcie w Warszawie godz. 8.00. Perfect wchodzi do holu. Do Grzegorza biegnie tłum fanów.- Panie Grzegorzu czy lecicie do nas do Toronto? - pytają jedni. - Niestety, tym razem do Australii - odpowiada Grzegorz. - A u nas w Niemczech, kiedy koncerty? - Do Niemiec przyjdziemy na pewno jeszcze w tym roku.**

Tłum gęstnieje. Trzeba się ewakuować bo nie zdążymy do odprawy. Pierwsza faza podróży to Londyn. Dalej czeka nas 12 godzin do Hongkongu, 2 godziny przerwy i 11 godzin do Melbourne w Australii. Razem ponad 25 godzin w samolotach. Przechodzimy strefę graniczną i bieg do miejsca gdzie można palić. Musimy się napalić na zapas, bo później nie wiadomo kiedy będzie okazja zaciągnąć się Marlborasem. 2,5 godziny do Londynu to chwilka. Po lądowaniu na Heathrow biegiem do ulubionego znanego nam pubu na świeżutkie, angielskie piwo. Dobre, ale nie takie jak w Niemczech - wzdycha Jurek Oliwa. Mieszkał kiedyś w Berlinie 2 lata i dobrze poznał smak prawdziwego piwa. Wzywają nas do samolotu i za moment unosimy się w powietrze. Przed nami 11.000 kilometrów do Hongkongu. Chińskie stewardessy rozdają nam uśmiechy i chińskie piwo. No powiedzmy - takie sobie. Podróż dość nużąca, tylko Krysia (żona Grzegorza), która wybrała się z nami, szczebiocze. Ma power dziewczyna! My już zasypiamy. W Hongkongu jesteśmy z godzinnym opóźnieniem. Znowu stajemy do odprawy. W kolejce 10 tysięcy osób. No tak. Przecież jesteśmy w Chinach! Odprawa przebiega jednak bardzo sprawnie. Lecimy "pod" czas i wariuje nam kalendarz.

Jest już 23 lutego. Noc. Nadlatujemy nad Australię i lecimy nad wielką pustynią. 24 lutego lądowanie w Melbourne. Miasto wita nas piękną, słoneczną pogodą. Na lotnisku czeka na nas Boguś Stańczyk właściciel firmy ORBISEXRESS który organizuje nasze koncerty. W drodze do apartamentów, które Boguś wynajął dla nas nad oceanem, podziwiamy wspaniałą architekturę miasta i fantastyczną przyrodę. Po rozpakowaniu pędzimy na plażę. Jest około 30 stopni. Gdy wylatywaliśmy z Warszawy było -16. Po kąpeli idziemy zwiedzać miasto. Piękne.

Wyszukana architektura, mnóstwo zieleni, sterylna czystość. Pierwsze spotkania z fanami na ulicy. Będą na koncercie. Mili. Restauracja. Zamawiamy ryby. Podają nam flądry oceaniczne wielkości łopaty "sercówki". Pyszne. No i piwo! Super! Inne niż w Europie z lekkim owocowym posmakiem. Rozbawia. Takie ot wesołkowate. Ale po 3 - spać. Wieczorem spotkanie z miejscową POLONIA. Przy

pysznych drinkach i świetnym jedzonku u góralki tatrzańskiej Małgosi, która sprosiła do siebie do domu (bagatela) około 60 osób. Toastom nie było końca. Wspólne zdjęcia, śpiewy, tańce i hulanki. 26 lutego.

Pierwszy koncert. Mamy jeszcze zaburzenia czasu - bo to 10 godzin różnicy na zegarze. Mimo to, gramy brawurowy świetny koncert, który odbywa się przy stojącej i śpiewającej publiczności. 27 niedziela rano 8.40 wylot do SYDNEY. Tutaj temperatura dużo wyższa niż w Melbourne. Temperatura około 36 stopni C. Także wilgotność powietrza bardzo wysoka. Klimatyzacja w apartamentach wynajętych dla zespołu okazuje się zbawieniem. Krótka regeneracja po podróży i wyjazd na salę gdzie robimy próbę. Jest trochę problemów z aparaturą nagłaśniającą, australijscy technicy ruszają się z typową dla klimatu flegmą. Prawie pełna sala publiczności. Zaczynamy. Owacja. Potrzech pierwszych piosenek wszyscy wstają z miejsc.

Autobiografia. Na twarzach niektórych widzów pojawiają się łzy wzruszenia. Publiczność zna i śpiewa z zespołem prawie wszystkie piosenki. A po koncercie spotkanie z publicznością, rozdawanie autografów i długie rozmowy. - Super, że przejechaliście do nas taki kawał świata, - bardzo nam to było potrzebne, tak mało mamy kontaktu z Ojczyzną, - Dzięki za cudowny koncert - to słowa które najczęściej wypowiadali widzowie. Żegnamy się z widzami i chwila wyciszenia... Jedziemy na kolację nad zatokę. Upał zelżał, ale i tak jest 27 stopni. Znad wody powiewa lekki wietrzyk.

Za zatoką panorama Sydney - ogromne wieżowce mnóstwo światła. Bulwarem przechadzają się przepiękne kobiety wszystkich ras świata. Siadamy w restauracji tuż nad brzegiem zatoki. Dobry wieczór - Rany Boskie!!!- zespół Perfect - czy ja śnię - wita nas po polsku kelnerka. Przyjechała do Sydney z Polski na studia i pracuje wieczorami jako kelnerka. Piękny wieczór. Boguś poleca nam Baramandi. To ryba, która w czasie dorastania zmienia płeć. Nie wiemy czy jemy faceta czy pannę - ale smakuje wybornie. To chyba jednak panna. Po powrocie do apartamentów słyszymy śpiew ptactwa, które w nocy urządza prawdziwy koncert. Rano wyruszamy popływać po oceanie z przyjacielem Grzegorza sprzed 25 lat- Bogusiem Morawskim znanym architektem. Piękna łódka o ogromnym mocnym motorze zasuwa po falach a my podziwiamy przejrzystość toni oceanu, niezwykłą przyrodę oraz gmach opery, która wybudowana jest na pontonach zatopionych w zatoce. Jedziemy także na bezkrwawe safari. Są zbliżenia z misiami koala, krokodylami,

kangurami i czułe rozmowy z papugami. Australia to raj - jednak temperatury jak w piekle. Wracamy do Polski z zaproszeniem do ponownego przyjazdu z koncertami. Na pewno przyjdziemy jeszcze raz. W drodze powrotnej zatrzymujemy się w Hongkongu. - O, tutaj jest fajnie - mówi Grzegorz - nikt mnie nie rozpoznaje i nie chce autografów. Zasiadamy w restauracji i chiński kelner, którego nazwaliśmy Wacek, nie zna ani słowa w żadnym języku świata. Usiłujemy coś zamówić ale podaje nam zupełnie inne dania. Jedliśmy więc coś, czego nazwy nie znamy, ale ładnie się ruszało na talerzach. Spokojnie leżały tylko bycze jadra - specjalność Wackowej kuchni. Hongkong - miasto wspaniałe, położone na wyspie pokrytej górami, z których wyrastają najwyższe budynki świata. No i ta chmara ludzi. Jest ich tam najwięcej na centymetr kwadratowy. Oh!!! Nasze marzenie. Wydać płytę w Chinach!!! Najmniejszy nakład sto milionów! Wylot do Warszawy. Tu minus 15 stopni. Chłodzimy zatem nasze emocje. To wszystko. Do zobaczenia i usłyszenia w Niemczech. Już smakujemy tę golonkę i to piwo!!! Wesołych Świąt życzy spalony słońcem PERFECT!!!

